Ner 15. Kraków, dnia 1go Lipca 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza. Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Odpowiedź

na artykuł przez **Macieja Szarka** gospodarza z Brzegów krakowianina, o dźble i belce w oku napisany i w Nrze 9. „Włościanina“ 1. maja r. b. zamieszczony.

Artykół podany bardzo nas pociesza, lecz nierównie więcéj rozweseliłby nas, gdyby jaśniéj i dobitniej był skreślony — nie ogólnikowo. Czas postępu wymaga, aby otwarcie i zrozumiale objaśniać, co się dzieje na tym bożym świecie i każdego błędy wytykać jakich się dopuszcza. — Dobrze kochany nasz ziomku, żeście uderzyli w karczmy — jak młotem w kowadło — ale i to nie dosyć, trzebaby dzwonić, chociaż tylko co tydzień w ten wielki dzwon, który jest przy zamku królów polskich w Krakowie, aby głosił po całéj Europie i przebudził królów naszych, by okiem zlornetowali co się porobiło z Polską, z Ich pracą krwawą, i prosili Najwyższego o pomoc dla nas Rusinów, Polaków i Litwinów, i pogrozili tym, co to karczmy budują, żydów osadzają i folwarki w dzierżawę plugastwu oddają. — Pytam się was teraz mój ziomku Macieju Szarek, dlaczego to czynią? „ja to dobrze pojmuję, aby brać a nic nie dać żydowi, jednak takie wyrachowanie jest bezzasadne a nawet dla ogółu szkodliwe bo dwóch korzysta a my na wszystkie strony szarpani“ pewny jestem że na takie zapytanie odpowiecie, ale może nie śmiało — otóż bądź co bądź — jak umiem, i jak zbolałe serce nakazuje, tak też wypiszę: Oto widzicie, że żaden katolik nie może tak wysoko płacić arędy z karczmy i z folwarku jak płaci żydek, — a dlaczego? bo żydek zanim przystąpi do kontraktu. rachuje wprzód na naszą skórę, śledzi i dopytuje, jak się chłopi mają — czy wódkę i zabawę lubią czy można obsiewać grunta do spółki, czy potrzebują hroszy (pieniędzy) czy żony gospodarzów wynoszą garncami zboże do karczmy, a może i przędziwo, kury, gęsi, kaczki etc. po takiem zbadaniu, choćby nareszcie przekupić pełnomocnika (co się często trafia) spieszy do kontraktu i w następstwie ciągnie procenta większe jeszcze jak od leków aptekarskich, a gdy się już zakorzeni we wsi, to i do dworu śmielszy, choć go za drzwi za kark wyproszą, to on drugiemi zagląda; a więc mój ziomku panie Macieju Szarek, ten procent wielki, który pobiera dwa a nawet i trzy centy od jednego reńskiego na tydzień, ten procent jest już wrachowany do arędy propinacyi i folwarków, które żydzi dzierżą a zatem z tego procentu strasznego, którym żydzi nas obdzierają, przypada jakaś część na powiększenie dochodu z folwarku i karczmy, więc do procentu strasznego należą — tak sobie obrachował p. Malina plenipotent p. hr. Baworowskiego i wszystkie folwarki, młyny i karczmy powypuszczał w arędę żydowstwu. Chrześcian katolik tak wysokiej arędy deklarować nie może, bo sumienie jego chrześciańskie nie pozwala obdzierać bliźnich procentami i machijawelstwem, do dworu na posługi faktorne korzystne dla siebie wkręcić się nie umie i unika, przeto téż arędy otrzymać nie może, „bo nie jest żydem“ — z tych to przytoczonych powodów sami na siebie „ale wszyscy“ kręcimy bicze, aby judaizm miał czém smagać chrześcian, jak już w tym względzie mamy wiele przykładów. — Przez wypuszczenie gruntów folwarcznych i propinacyi judaizmowi, pozostawiają nas PP. właściciele w przykréj pozycyi, bo nietylko że żydek ciągnie straszne procenta i ściąga skórę do ostatniéj kości, ale co najgorsza, oto

że nasz lud biedny wystawiony na obsługi niedowiarka, któremu szabasówki zapalać i gasić musi, a dziewczęta nasze podpadają nieszczęśliwemu położeniu i wystawione na ohydę i pośmiewisko. Zastanowmy się wszyscy nad tém co za błąd popełniamy, wszak my prawie sami stanowiemy ducha i siłę narodu, która tak jest zglijoną, że niczem rozbić ani rozkuć się nie da, bez któréj jednostki w razie danym pozostają częstokroć za kulisami. Gazeta Narodowa często pisze i upomina, a nawet co niedawno wystąpiła z artykułem aby żydom nie puszczać żadnéj aręndy — a cóż z tego pisania — gadania — trąbienia — głoszenia po ambonach — proszenia — błagania — utyskiwania — a nawet przekleństwa — nic to nie pomaga — wszystko na bok — aby żydek był przy boku. — Czy to nie dosyć klęski jaką Prusaki i Moskale braciom naszym zadaią, i jeszcze w Galicyi pozwalamy żydom szarpać do żywego, — bolejemy i cierpiemy nad niedolą naszych braci — kto im pomoc udzieli? może Europa, która patrzy obojętnie na cierpienia braci naszych, i niektóre individua możliwe, których nic nie obchodzi, robią z nas igraszkę, którą można zastosować do świetnéj bajeczki przez Ignacego Krasickiego napisanéj:

Koło jeziora
Z wieczora
Chłopcy w około biegali
I na żaby czuwali.
Skoro która wypływała
Kamieniem w łeb dostawała;
Jedna z nich śmielszéj natury
Wystawiwszy łeb do góry — rzekła:
Przestańcie chłopcy bo się źle bawicie,
Dla was to jest igraszką, nam chodzi o życie.

A co panie Macieju Szarek, czy nie prawda? dosyć już téj boleści, a teraz przewróćmy kartę na drugą stronę. — W Nrze 11 „Zagroda“ r. b. umieszczone wiersze pana Macieja Szarek ziomka naszego. prawdziwie ułożone z czułego serca, w obecnem położeniu; pragniemy oglądać tego księcia Bismarka i p. Falka oświaty, który niedawno był landratem grzecznym i łagodnym, a teraz się nadyma i pokazuje tygrysie pazurki. Mój panie Macieju jak też ci panowie bez serca wyglądają? może pozwoli Najwyższy zobaczyć tych bezsercowych panów — zapewne p. Macieju Szarek widzieliście tych wielkich panów bez serca, powiedzcie jak oni też wyglądają, bo my tu podolanie jużeśmy się téż postarzeli, a jeszcze nie widzieliśmy człowieka bez serca — nawet żydka. — Te wasze wiersze lubo do serc naszego ludu czule przemawiają, to jednak jeszcze nie wszystko, mój p. Macieju kochany, prócz tych wierszów któreście napisali; chcielibyśmy wiedzieć, czy też w waszych okolicach krakowskich zaprowadzone kółka oświaty ludowéj, o których dawniéj głosiły i trąbiły gazety, jednak to zaszczepienie, lubo mamy wyrosłe i doskonałe płonki z dobrego krzewu, przyjąć się nie może, a dlaczego? bo chociaż mamy dobrych i zamożnych sterników, whichby zręcznie i rozumnie „ten owoc pragnący posiłku“ prowadzili, lecz niestety!! brakuje chęci i pracy — natomiast słyszeliśwa jak ludzie z tuzinkową nauką mówili obszernie: na co się przyda chłopu oświata? nawet żydowstwo: „poco, naco chłopemu ucienie — do cigo jemu rozumu? chłop niech mu będzie chłop“ — takie to gadaniny mój panie Macieju Szarek — im się zdaje że chłop nie rozumie co mu jest potrzebne, że chłop nie jest człowiekiem? a przecież Kopernik pochodził z chłopskiej familii, urodzony w Toruniu na granicy Kongresowki, tego nikt zaprzeczyć nie może i był pierwszym mędrcem na całym świecie. Oj! oj! mój panie Macieju Szarek, czybyto pomiędzy naszemi braćmi nie znalazło się podobnych mędrców gdyby nas dawniéj uczono? co prawda, to prawda, i święta prawda, bo do dziś dnia wszyscy bylibyśmy w jednéj gromadzie na naszéj ziemi a teraz co jest? rozbici po całym świecie, pozostała tylko mięszanina różnorodna i wszystkich gniecie niedola — a więc mój p. Macieju Szarek, trzeba nam się garnąć całemi siłami do kupy i do oświaty, sami sobie pomagajmy, taka pomoc będzie najtrwalsza, nie oglądajmy się na nikogo, bo to na nic się nie przyda — pracujmy, a Bóg nam dopomoże, i przez pracę i oświatę pozbędziemy się żydowskiego plugastwa, które nam straszliwie dopieka. Czy się to rozwija oświata jakby należało? niedbalstwo na każdym kroku— przytaczam okoliczne wioski w powiecie Sanok a mianowicie wieś Zbojska i Wolica, własność hr. Komorowskiego, wieś Bełchowka i wieś p. Troskolaskiego; w tych wsiach niemasz żadnéj szkoły, lubo ksiądz w Wolicy zamieszkuje bez zatrudnienia. Pisaliście o karczmach, że panowie budują, toć i my tożsamobyśmy robili, gdybyśmy posiadali obszary; niech sobie będą karczmy, to dla nas nie powinno przeszkadzać; a gdy do karczmy chodzić nie będziemy, to wyszynk wódki sam z siebie upadnie i żydek z karczmy wyleci, jak wróbel z pod strzechy — przecie rozumiemy, że karczma potrzebna dla

podróżnych, nie dla gospodarzy miejscowych, miejmy to wyobrażenie, że karczma to jest ogień, który smaży i pali na popiół, więc nie zaglądajmy do karczmy, nie zostaniemy popiołem, tylko człowiekiem przyzwoiłym — nie kupować nic w karczmie od żyda, nie posyłać na zarobek do folwarku, który żyd aręduje i to wszystko wykonajmy ściśle, to to plugastwo, które nas osiadło uciekać będzie do Jerozolimy na czosnek i cebulkę — I tu w Bieniawie judaizm obsiadł jak cygani leżysko, i trapił nas niemiłosiernie, ale jak my się wzięli w kupę, przytem pomagał nam szanowny nasz ksiądz administrator, tak samo i nauczyciel dobremi radami, przytem obraliśmy wójta silnego i nieugiętego charakteru, założyliśmy czytelnię, mamy własną kasę pożyczkową, posiadamy spichrze, a gdy kto w potrzebie i naprędce pragnie sprzedać ziarnko do karczmy, zabieramy do naszego składu i płacimy zaraz po cenie targowéj — od żyda nic nie kupujemy, do karczmy nie chodzimy, to też karczma w niczem dla nas nie przeszkadza. A gdy się pragniemy zabawić, jak to miało miejsce w Zielone Swiątki, więc téż wyprawiliśmy majówkę z muzyką i udaliśmy się w nasze pola; młodzież bawiła się ochoczo, starsi uważali na zabawę przyzwoitą i tem wszystkiem przewodził nasz wójt kochany Józef Muzyka i starsi gospodarze, i tak Polacy i Rusini żyją w solidarności i trzymamy się jednego kółka przyjacielskiego, aby nas judaizm po kieszeniach nie łechtał — za co składamy szczere podziękowanie Szanownemu księdzu administratorowi obrz. gr. ks. Jakóbowi Hudyk, tak samo panu Aleksandrowi Szablowi nauczycielowi ludowemu w Bieniawie za gorliwe wypełnienie obowiązków i skuteczną pracę w powierzonéj mu szkole, niemniéj i wójtowi Józefowi Muzyka za sprężyste i uczciwe postępowanie z gromadą; — jeszcze powtarzamy podziękowanie i wdzięczność ks. Hudykowi za wyprowadzenie gospodarzy w Bohatkowcach z ucisku i z zdzierstwa żydowskiego, których wykupił z drapieżnych pazurów żydowskich i teraz żadnego długu nie mają. Ksiądz Hudyk mimo to że posiada liczną rodzinę, lubo żydek usiłował zaarędować grunta proboszczowskie położone w Bieniawie za 500 reńskich rocznie, wolał jednak stracić 200 reńskich rocznie i wypuścił katolikowi w dzierżawę za 300 reńskich rocznie; to jest prawdziwa ofiara przy szczupłych funduszach.

Włościanie z Denysowa zawdzięczają również swemu księdzu Witoszyńskiemu proboszczowi obrz. grec. za wydobycie ich z przepaści żydowskiej, ci bowiem gospodarze w Denysowie otrząśli się z żydowskich ciężarów i założyli u siebie skład z towarem bławatnym i innemi drobiazgami potrzebnemi dla mieszkańców okolicy, wybrali z pomiędzy siebie gospodarza zręcznego, który całą sprzedarz prowadzi i nie potrzebują kwalifikacyjnego kupca, jakiego poszukuje Dziennik Poznański do składu założonego za pomocą „Ula“, — prócz tego założyli kasę pożyczkową, spichrz na kupno zboża i rozumie się czytelnię z biblioteką, i tak bowiem sami się ratują za przewodnictwem tylko powyżej wymienionych szanownych i nieocenionych księży proboszczów. — Czego i Wam p. Macieju Szarek życzymy z całego serca, abyście w Waszych okolicach krakowskich tak jak my pracowali, i prosimy aby Bóg miłosierny braciom naszym dopomagał.

Jacko Sodomora
rolnik z Bieniawy, rusin.

Czego nas chciała nauczyć cholera?

Któż o tem nie wié, jak srogo nawiedziła nasz kraj ta słabość szczególnie w roku zeszłym! Od kilku lat rozgospodorowała się u nas, jakby u siebie w domu. Tysiące ludzi porwała z tego świata na tamten; mnóstwo rąk pracowitych zrobiła bezwładnemi na zawsze; domy i chaty powypróżniata miejscami zupełnie; żonom mężów a mężom żony wyrywała, rodzicom dzieci a dzieciom rodziców albo i wszystko razem pozabierała, a gdzie raz weszła, tam niewiele baczyła na osoby, chociaż przyznać musimy, że niektórych ludzi szczególnie lubiała i tylko sprawiedliwego nie zabrała ani jednego, bo takiego niestety niema na téj ziemi.

Za to wszystko, co nam złego wyrządziła, za tę trwogę, za te łzy, za te szkody i za osłabienie narodu, powinna nam przecież czemś wynagrodzić. Kiedy wilk porwie góralowi owcę, to góral pragnie wynagrodzić sobie tę stratę wilczą skórę. Kiedy ci czasem sąsiad zrobi jaką szkodę, żądasz także wynagrodzenia. I słusznie; za każdą stratą powinien iść zysk, gdyż inaczéj straty musiałyby nas zniszczyć. To téż i cholera powinna nam uczciwie wynagrodzić za szkody, ktore nam wyrządziła; a ponieważ te szkody nie są bagatelką, więc i nagroda powinna nie być bagatelką.

Ale też w rzeczy samej ta straszliwa szkodnica każdej chwili jest gotową do wywdzięczenia się; zależy to tylko od nas samych, czy

będzie wdzięczną, czy nie. W jaki zaś sposób powinniśmy z niéj korzystać, to Wam właśnie chcę powiedzieć.

Część pożytku, jaki dla nas wypływa z tego, że ta nieubłagana słabość nasz kraj odwiedziła, polega już na tem, że gdy na wiosnę i na przednowku głód zagrażał niektórym okolicom, był on zawsze mniej dokuczliwym, niżeliby był, gdyby te tysiące ludzi żyły, co zeszłego roku pomarły. Smutnać to pociecha; ale w całości widzimy w tem mądre rozporządzenie boskie. Szczególnie bowiem w naszym kraju jest wiele ludzi takich, którzy mniej pożytku sobie i bliźnim przynoszą, niżby koniecznie powinni; ba nawet takich, co więcéj dla siebie potrzebują, niż zarabiają. Rozumie się, że jedno i drugie nie wychodzi na pożytek dla kraju, tylko na szkodę. Kraj przez takich ludzi ubożeje. Jeżeli więc kilka tysięcy ludzi ubędzie, mianowicie takich, co mało robią, jakich szczególnie po miastach jest aż zanadto, tedy ci, co pozostają, już na razie nie będą mieli tak wielkiéj biedy, jak gdyby byli wszyscy.

Wszakże na to nie potrzeba liczyć. Owszem trzeba aby było jak najwięcéj ludzi, co pilnie pracują a jak najmniéj zużywają lub trwonią. A takich będzie więcéj, jeżeli każdy dobrze sobie spamięta, czego nas cholera uczy! Są to nauki bardzo ważne i cenne; przekonacie się zaraz o tem, tylko c z y t a j c i e i u w a ż a j c i e!

Najprzód uczy nas ona *wiary w Boga*. Myślałby kto, że w narodzie katolickim przecie każdy wierzy w Boga; ale doświadczenie uczy, że to niestety nie prawda. Z różnych stron naszego kraju dowiadywaliśmy się zeszłego roku, że ludzie po wsiach ze strachu przed cholerą nie robili nic w polu, zostawiali dojrzałe zboże na roli, bo mówili: „pocóż nam pracować, pocóż żąć i zbierać z pola, kiedy jutro pomrzemy?“ A przecie bardzo wielu z nich n i e pomarło. Jakże się teraz wstydzić muszą swego niedowiarstwa! Jakże muszą żałować, że tak mało ufali opatrzności boskiéj!

Tacy popełnili dwojaki ciężki grzech. Najprzód, że się o k a z a l i n i e w d z i ę c z n y m i P a n u B o g u, za to, że im dał życie i utrzymał im to życie aż do téj chwili, obdarzając ich tysiącznemi dobrodziejstwami, które człowiek codziennie odbiera, choć na nie nie zasługuje a nawet o tem nie myśli. A kiedy już niewdzięczność względem naszych dobrodziejów ziemskich jest brzydkim grzéchem, cóż dopiero niewdzięczność względem Boga! Człowiek powinien o tem pamiętać i ufać Bogu zupełnie, jako naszemu Ojcu najlepszemu i najmędrszemu, który przecież wszystkiem rządzi, i ma moc nad nami i prawo do nas.

Potem, — c i l u d z i e o d b i e g l i s w o j e s t a n o w i s k a, uciekli od swej powinności, a to drugi grzech, jaki przez to niedowiarstwo popełnili. Każdy człowiek przynosi ze sobą na ten świat p o w i n n o ś ć, a b y p r a c o w a ł. A ma pracować aż do śmierci, póki mu sił stanie. Ten porządek jest od Boga; a jak kto zgrzeszy przeciw temu porządkowi, zaraz ten grzech zemści się na nim. Tak ci, co przestali pracować, choć jeszcze żyli i byli zdrowi, teraz niemają co jeść. W ten sposób sami się ukarali, porzuciwszy porządek boski. Bo i święty apostoł wiedząc to powiedział: że „kto nie pracuje, niechaj téż i nie jé.“ — A jest to zupełnie słusznie; kto bowiem ucieka od swojéj powinności, zasługuje na surową karę: tak żołnierz, który ze strachu przed nieprzyjacielem broń porzuca, jako też rolnik, który z obawy przed cholerą zupełnie przestaje pracować. — Uczmysz się wierzyć w Boga z a w s z e. Choćby w największem niebezpieczeństwie nie miejmy się za mądrzejszych niż On jest. Ufajmy Mu i słuchajmy Go; to nam nigdy na złe nie wyjdzie.

2.

Groźna postać cholery uczy nas, abyśmy byli *oszczędnymi i pracowitymi*.

Pokazało się bowiem, że cholera najwięcéj takich ludzi nawiedzała, co niemieli co zjeść, ani się czem przyodziać. Takich bez litości mordowała. Zaś tych, co byli zaopatrzeni w zdrowe pożywienie, dobrą odzież, obuwie i w najniezbędniejsze wygody, takich całkiem omijała, lub bardzo łagodnie się z nimi obchodziła.

Z tego wynika nauka bardzo ważna dla wieśniaka i robotnika przedewszystkiem, a b y p a m i ę t a ł o p r z y s z ł o ś c i. Jest to tak, jak gdyby cholera do niego mówiła: „Uważaj, abyś ani grosza daremnie nie strwonił; nie wydawaj go na nic, co ci nie jest k o n i e c z n i e potrzebne; staraj się zarobić uczciwie jak najwięcéj a odłożyć z tego codziennie choćby kilka centów na czas przykry. Gdy ci się zarobek zdaje mały, nie gardź nim, ale przyjmij co ci Bóg daje; staraj się tylko i z tego małego zarobku codziennie coś schować d l a p r z y g o d y. Bo „przygoda“ to jest straszny gość, gdy go niemasz czem przyjąć; ale gdyś na niego przygotowany, nic ci złego nie zrobi.“ — Rady ta-

kiej warto usłuchać, dlatego powtarzam: Pracuj i oszczędzaj, a dobrze ci będzie!

3.

Cholera chciała nas także koniecznie nauczyć *czystości.*

Wszędzie, gdzie była nieczystość, tak w miastach jako też po wsiach, cholera dłużéj trwała i była groźniejszą, niżeli tam, gdzie o czystość dbali. A nawet w miastach, które ta słabość nawiedziła, okazała ona się słabszą w tych częściach i w takich domach, gdzie było czysto, a zaś w takich dzielnicach, gdzie mimo nakazów i kar zwierzchności ludzie nie chcieli się postarać o czystość, umierało ich dziesiątkami i setkami na tę słabość. Bo ona się najlepiéj przyjmuje i trzyma tam, gdzie jest brud, smród i nieporządek.

Dlatego każdy gospodarz koło domu swojego powinien mieć czysto i porządnie. Gnój powinien się składać w dole dlań wykopanym, na ustroniu, w cieniu; a nie przed sienią i przed oknami, gdzie się wyziewy z niego zawsze cisną do pomieszkania. Na odchody ludzkie też powinno być koniecznie osobne dobrze zakryte miejsce, nie na gnoju lub lada gdzie, jak to zwykle bywa; bo to robi nieporządek i nieczystość i sprzyja nietylko cholerze lecz i innym słabościom, a prócz tego pożytek się traci.

Tak samo w chacie powinno być wszystko czyste. „Choć ubogo ale chędogo“ — tak mawiali nasi przodkowie. Ławki, stoły i ściany, mianowicie zaś wszystkie kąty w izbie i sieni powinna gospodyni jak najczyściéj utrzymywać. Śmiecie po kątach daje złe świadectwo babom i dziewkom, i jest staropolskie przysłowie: „Poznasz po sieni jaka gospodyni.“ Wszystkie też naczynia, garnki, miski i t. p. powinny być zaraz dokładnie obmyte i obtarte, a co się należy schować, powinno być schowane na swojem miejscu, aby się nie zaprószyło, nie zakwasiło, nie zanieczyściło. — A nawet w stajence i chlewku potrzeba się starać o czystość ile tylko można.

Ma się rozumieć, że człowiek przedewszystkiem nie powinien chodzić brudny. Koszula, choć gruba, konopiana, szara, powinna przecież być czyściutka na czystem ciele; gdyż „nieczysto — niezdrowo.“ Szczególnie zaś dzieci od maleńka muszą być czysto trzymane, zawsze dobrze umyte, nie w brudy ubrane, inaczej nie mogą być zdrowe, hoże, wesołe i wyróść na dobrych ludzi. Od czegóż Pan Bóg dał ludziom tyle wody? Nietylko do picia ale i do mycia. Jużcić nie potrzeba się długo kąpać, tylko dobrze obmyć. im częściéj tém lepiéj, (byle nie po jedzeniu) a na to zawsze się dla człowieka schludnego i pilnego znajdzie dosyć czasu. Tylko leniwy i opieszały, co lubi darmo jeść a nic nie robić, ten woli cały tydzień chodzić brudny, wymawiając się, że nie ma czasu aby się umyć.

Nieczystość zawsze jest dowodem nierozumu i niedbalstwa. Gdzie ją zobaczysz, wszędzie się o tem możesz przekonać. A można jéj się u nas napatrzyć aż do obrzydzenia. Po miastach najwięcéj żydzi grzeszą nieczystością, ponieważ im się zdaje, że czystość nie przynosi procentu; ale też za to najwięcej zostali ukarani cholerą. Teraz, gdy ta słabość u nas minęła, myślałby kto, że się przecie ludzie od nieczystości odzwyczaili, kiedy przez długi czas za nakazem zwierzchności codziennie musieli jej przestrzegać. Gdzież tam! Znowu tak brudno, jak przedtem było. Aby u nas, zwłaszcza po miastach, nauczyć ludzi czystości i porządku, to już trzebaby chyba aby Pan Bóg każdy rok na nas srogie słabości zsyłał; takie się prawie wszędzie w naszym kraju zagnieździło niedbalstwo, — które zawsze jest skutkiem nierozumu, grubéj niewiadomości i zezwierzęcenia. Mógłbym tu takich miast kilka wymienić z nazwiska, gdzie ulice i rynek pełne brudu, kupy gnoju wszędzie zalegają, smród duszący tamuje oddech tak iż niektóremi ulicami przejść nie można, w bocznych uliczkach co kilka kroków wstąpisz w coś nieczystego i tylko dészcz czyści cokolwiek te sławne grody, prowadząc strumieniem te pachnące dary boże przez miasto. No, ale ich tu nie wymienię, aby przed chłopami nie zawstydzać tak bardzo tych mieszczan, burmistrzów, radnych i innych, których się to dotyczy. Zawstydźcie Wy ich czystością, Wy wieśniacy! może się od Was nauczą schludności i porządku.

(Dokończenie nastąpi.)

Świętokradca.

Na wzgórku piasków wśród starych kurhanów
Wznosi się kościół Odporyszów zwany,
Dawniéj z napadów tatarskich poganów,
A dziś z odpustów ludowi jest znany.

Rok rocznie tutaj spieszy lud pobożny,
By chwalić Boga, wielbić Matkę Jego,

A czy ubogi, czyli pán zamożny,
Rzuca grosz szczerze do skarbca świętego.

W bliskości kaplicy Zaśnięcia Maryi,
Żebrak, kaleka w téj wiosce nieznany,
O długiej brodzie, o wychudłej szyi,
Siedzi pod krzyżem w łachmany odziany.

Posępną twarzą i wygasłém okiem
Mierzy przechodniów i szepcze pacierze,
Niby się cieszy pielgrzymów widokiem,
I grosz jałmużny z skwapliwością bierze.

„Biedny kaleka nogi gdzieś postradał,
Rzekł jeden wieśniak, patrząc na żebraka,
A może i ręką dobrze kiedyś władał,
A dziś go nędza, niedostatek czeka.

Może on walczył w wojnie z poganami,
Zawołał inny stojący na boku,
I zwycięskiemi okrył się ranami,
A dziś ofiarą jest niebios wyroku.

Lecz czemuż patrzy ponuro po ziemi,
I wzrok kieruje w tę oto kaplicę,
Boga nie chwali pieśni pobożnemi
I zdala obchodzi naszą świątnicę?

Musi pochodzić z dalekiéj krainy,
Bo jego ubiór to nam pokazuje,
I musi nie mieć tu swojéj rodziny,
Bo go arędarz na nocleg przyjmuje.

Trzeba go będzie do wójta zawezwać,
Gdy jeszcze dzisiaj będzie chciał nocować,
Musimy na nim dokładnie się poznać,
Ostro zakazać z żydami obcować."

Tak rozprawiali o losie pielgrzyma
Trzej gospodarze, przełożeni gminy,
Patrząc na niego dziwnemi oczyma,
Źle wnioskowali z jego groźnéj miny.

Tymczasem słońce skryło się za góry,
A zmierzch wieczorny zaległ całe wioski,
Jasne niebiosa zasłoniły chmury,
I wszystko we śnie spoczęło bez troski.

„Pora działania zbliżyła się przecie
Więc bierzmy wytrych, spieszmy do kaplicy,
Skończy się moje tułactwo na świecie, —
Najwięcéj skarbów około kostnicy."

Tak rzekł mężczyzna wychodząc z arędy,
I kroczył śmiało, pewny swéj zdobyczy,
Wiedział on dokąd, i wiedział którędy,
I gdzie najwięcéj pieniędzy naliczy.

Brzękły zawiasy, rozległ się głos cichy,
Mężczyzna czarny zaśmiał się złośliwie,
A głuche mury powtórzyły śmiechy, —
Wichry zawiły smutno, przeraźliwie.

Zbrodniarz nie zważa na burze, zawieje,
Woła na pomoc swojego wspólnika,
Lecz ten ze złości przekleństwami sieje,
I śród ciemności bez zdobyczy znika.

Zaś świętokradca nie traci odwagi,
Bierze pod pachę skradzione pieniądze,
By sobie nadać w téj zbrodni powagi,
Zwolna zamyka kaplicy wrzeciądze.

Ale zaledwie zrobił kilka kroków,
Bóg z wysokości karę swą wymierze:
Piorun siarczysty zlatuje z obłoków,
I w same piersi zbrodniarza uderza.

Już z rannym brzaskiem mieszkańcy powstali,
Spieszą na miejsce smutnego widoku,
Trzej gospodarze zbrodniarza poznali,
Jak wczoraj cicho modlił się na boku.

Leżał on teraz, jak węgiel zsiniały,
Z piersią rozdartą, z obliczem złowrogiem,
A dusza z życiem na sąd uleciały,
By tam rachunek zdać przed Panem Bogiem.

Janek z Radłowa.

O GOSPODARSTWIE.

(Dalsza pogadanka).

Pisałem co nie dawno o marglowaniu roli, bo w Nr. 8, i w końcu nadmieniłem o sprzęcie zboża pospiesznie i tanim kosztem — a zatem teraz Was pouczę, bylebyście tylko słuchali i tak robili jak będę objaśniał, aby na próżno nie pisać i głowy sobie nie psuć. — Piszę dla Was z własnéj chęci, bo jestem przyjacielem Ludu wiejskiego, i w téj nadziei piszę, że rady mojéj słuchać będziecie, i próbować zaczniecie aby się przekonać, czy dobrze Wam życzę. — A więc bracia moi, sierpy w kąt, schować na pamiątkę, że długie lata zostawaliście w błędzie i pracowaliście więcéj jak potrzeba wymagała. — W prawdzie że w niektórych okolicach przejrzeli ludzie i sprzątają zboże za pomocą kosy, lecz gdy ich za mało używają w Galicyi, dla tego tu zamieszczam. — Kosa to kochane narzędzie do wszystkiego potrzebne i użyteczne. — Przeto szykójcie kosy, ale nie długie, i nie takie niemieckie lub góralskie, tylko te kosy, mniejsze którą koszą trawe — do takiej kosy przytwierdzić starannie gratki, czyli pałączki inaczej grały zwane; a jak kose dobrze przysposobisz, — osełka za pas — kapelusz na ucho — fajka na piec — i z chęcią do pracy o wschodzie słońca — kosy przy koszeniu zboża często nie ostrzyć, i nie oglądaj się na słońce czy rychło południe, to będzie znać twoją robotę. — Gdy pragniecie, kosić żyto lub pszenice i układać garście czysto i gładko, tak jak sierpem, więc przystąpicie do téj roboty w sposób bardzo prosty. — A gdy staniesz z kosą przy życie, lub pszenicy, należy kosić na ściane. — Dajmy na to że przystępujemy do sprzętu, a jak tylko upatrzysz od któréj strony rozpoczniesz robotę i gdy staniesz z gotowem narzędziem, tnij kosą trzy razy, a najwięcéj cztery na ściane, potem podłuż kosę pod żyto skoszone, raz drugi i trzeci, posuń kosą abyś zebrał na kosę to wszystko co skosiłeś, a gdy to uczynisz, poderwij zręcznie i szybko do góry dosyć wysoko, wykręć się z kosą i żytem, gdzie byłeś plecami, gdy kosą ciąłeś żyto na ściane, i to żyto kosą poderwane zruć szybko z kosy, lecz z góry jednem rzutem na zagon, to ci się ułoży garść, jak gdybyś sierpem ułożył; probój cierpliwie, to się zaraz nauczysz; tym sposobem koszone żyto i pszenica a nawet jęczmień

wyrosły i gęsty, będzie czysto zebrane tak samo jak sierpem, lecz spieszniej i korzystniej, gdyż jedna kosa zastąpi pięciu ludzi robiących sierpem. — Koszenie żyta i pszenicy na ściane ze zbieraczem, wprawdzie więcéj po kosisz — ale zboże potargasz i porozrzucasz które potrzeba zagrabić, a więc z większą pomocą te samą robotę wykonać musisz. — Koszenie zaś na pokos, tak samo zboże potargasz i snopek będzie nie równy i rozwleczony. — Z tych zatem powodów przytoczonych, radzę kosić pierwszym sposobem to jest: na ściane bez zbieracza, którego to sposobu nie znacie, jednak po próbójcie, to Wam się spodoba, i tego trzymać się będziecie; tylko czytajcie i słuchajcie z uwagą, nie gadać pomiędzy sobą, co on tam pisze i plecie — abo on to rozumie — nasi ojcowie i dziadowie, nawet nieboszczyk Wacho, tak nie robili i dobrze im się działo „ba i to prawda że cygarków nie palili“ a teraz jakieś wymysły wynajdują, i człekowi w głowie przewracają — czy prawda kumotrze? — Takie gadaniny pomiędzy Wami, często bywają i doniczego dobrego nie doprowadzą. — Wasi przodkowie słuchali dobrze co im radzono, cygar, fajeczki i papierosów nie palili, butów szuwaksem nie czyścili, tylko spyrką, bo wieprza karmnego co rok zabił, od żyda nic nie kupowali, i żydom nie usługiwali, tylko pracowali i grosz oszczędzali — później opisze jak dawniej bywało, i o cygarach nie zapomnę napisać; a teraz przystąpimy dokończyć jak zboże sprzątać się powinno. — Gdy się kosi żyto, pszenicę lub jęczmień, nie czekaj aby to zboże na pokosie lub garściach wyschło, te oczekiwania wcale nie potrzebne, bo doczekasz się deszczu i roboty dużo przybędzie, i czas na próżno zmarnowany, a tem samem i znaczne straty wypadną. A zatem wiązać zaraz za kosą, nie tylko żyto i pszenicę, ale nawet jęczmień, lecz w powrósła pojedyncze wzięte ze zboża, które wiązać we dwoje i skręcać nie potrzeba, tylko wiązać w pojedyncze powrósła, aby pęczki były tak małe, jak wiążemy len, gdy wyrywamy z zagona, i zaraz ustawiać w kupki okrągłe jak stożek, po 15 lub 20 pęczków ustawić okrągło i starannie, aby wiatr nie przewrócił — tym sposobem wiązane pęczki w powrósła ze zboża, i ustawione w kopki, prędko wyschną, gdyż wiatr ciepły i promienie słońca z każdéj strony osuszy, i bez wątpienia zboże spiesznie wyschnie; przy zwożeniu do stodoły taka jest dogodność: że i mały chłopak, podawać może widełkami na wóz drabiniasty — a jeżeli te kupki zboża w polu ustawione, deszcz przemoczy, to bądź pewny bracie, że zboże nie porośnie, bo najmniejsza pogoda osuszy te kupki, byle by tylko żaden pęczek nie leżał na ziemi; powrósła robione ze zboża, zaraz za kosą lecz nie wiązane we dwoje, ziarna z siebie nie wypuszczą, bo wilgotne zboże, dla tego wiązać zaraz za kosą, aby ziarno w kłosie utrzymać. Ze w jednéj chwili wiązane zboże za kosą i stawiane w kopki prędzej wyschnie, to zapewnić Was mogę z własnego doświadczenia. — Zboże na garści lub na pokosie leżące, wyschnąć spiesznie nie może, bo z ziemi ciągnie wilgoć do słomy, a najmniejszy deszczyk wymaga przewracania garści, przez co ziarno wykruszamy i praca bez potrzeby. — O jęczmień nie miejcie najmniejszéj obawy, że za kosą wiązać będziesz; zapewniam że dokładnie wyschnie i nie zepsuje się słoma, to jest pewno i niezawodnie, lecz w kopkach dłużéj stać musi w polu. — Żyto i pszenicę po trzech dniach śmiało wozić można do stodoły. — Ustawione zboże w kupkach na wypadek deszczu, nie tak prędko porośnie, byleby pęczki nie leżały na ziemi, tego należy ściśle dopilnować Przeto bracia Galicyanie i Rusini, wiązać zboże w małe pęczki zaraz za kosą, i ustawiać w kópki po 15 lub 20 pęczków bez żadnego przykrycia, zawsze kłosami do góry, probójcie a przekonacie się, że Wam dobrze radzę — nie namyślać się, nie skrobać po uszach, tylko gdy czas będzie do żniwa, przystąpić śmiało i odważnie z kosą, i kosić na ścianę bez zbieracza, jak gdybyś umiał dokładnie; gdyż polak zręczny do każdéj roboty, przy chęci i pilności. A gdy się przekonam że rady moje wykonywać będziecie, w takim bowiem razie, dopóki sił moich wystarczy, pouczać Was będę; jednak pragnę koniecznie, aby który z gospodarzy rolnych, za pośrednictwem „Włościanina“ lub „Zagrody zapytał się o jakie wyjaśnienie w gospodarstwie, bo może coś pominąłem, a nawet o jaką pomoc w chorobie dzieci, lub starszych osób, przeto na żądanie Wasze, z objaśnieniem pospieszę. — A teraz bywajcie zdrowi, pracujcie pilnie i wesoło „od żydów zawsze zdaleka“ lubo wyjadę z Kra-Kowa, jednak pisywać będę dla użytku Waszego.

Przyjaciel A. Brochocki.

Co słychać w świecie?

— **Austrya i Węgry.** Wiadomość o podróży cesarza do Pragi potwierdza się. Cesarz zabawić ma w Pradze dwa dni. Podróży tej jednak odmawiają wszelkiéj cechy politycznéj i dowodzą, że jedynym jej powodem są manewra wojskowe, które się w Czechach w jesieni odbyć mają.

— Sejm kroacki otwartym być ma jeszcze w tym miesiącu. Dzienniki donoszą, że ban Mazuranicz otrzymał już potrzebne w tym celu upoważnienia i przygotował wiele wniosków na przyszłą sesję.

— **Prusy i Niemcy.** Poznański korespondent „Czasu“ donosi: „Bezprawia u nas są coraz liczniejsze, coraz śmielsze. Sąd w Gnieznie odbiera z poczty i otwiera listy adresowane do kanonika ks. Korytkowskiego, żadnym dekretem sądowym nie dotkniętego, a to jedynie z powodu domysłu, że on dziś dzierży władzę duchowną w djecezji gnieźnieńskiéj. W Budzyniu ks. Szaal proboszcz miejscowy, mając sobie odebrany nadzór szkolny, uczy dzieci religii w kościele i przygotowuje je tam do Sakramentów. Policja mu tego zakazuje i karami pieniężnemi grozi, twierdząc że to szkoła prywatna, że przygotowanie do Sakramentów dopiero u 13-letnich dzieci odbywać się może. Naturalnie, że proboszcz to dzikie roszczenie odrzucił, ale wobec tego co się dzieje, nie dziwilibyśmy, gdyby karę nań wymierzono. W Gnieznie nauczycielowi świeckiemu, nie mającemu upoważnienia władz duchownych, polecono wykład religii w gimnazjum i niechcą dzieci zwalniać od uczęszczania na takie wykłady, a grożą wypędzeniem tym, którzyby się usunęli A tu już żydzi o wiele w korzystniejszem znajdują się położeniu, bo przynajmniej nie są zmuszani uczęszczać na wykład religii chrześcijańskiéj.

— Podczas owacyj, czynionych Bismarkowi przez mieszkańców miasta Kissingen po dokonanym zama-

chu, przemówił tenże z balkonu do zgromadzonych w sposób następujący:

„Panowie! Dziękuję wam za wasze współczucie, podziękujcie jednak ze mną Bogu, że ręka jego tak widocznie mię ochroniła. Nie przystoi mi mówić, choćby jedno słowo więcéj o téj rzeczy; oddana ona sędziemu do wyroku Tyle jednak mogę powiedzieć, że cios przeciw mnie wymierzony, nie w osobę moją godził, lecz w sprawę, któréj poświęciłem życie, sprawę jedności i wolności Niemiec. A choćbym też musiał umrzeć dla téj wielkiéj sprawy, cóżby innego stało się, jak to co spotkało tysiące naszych rodaków, którzy przed trzema laty przelali krew i oddali życie na polu bitew? Wielkie jednak dzieło, które słabemi siłami memi wznieść dopomogłem, nie zginie takiemi środkami jak ten, od którego mię Bóg łaskawie ustrzegł; wykończoném ono będzie siłą zjednoczonego ludu niemieckiego i sprzymierzonych książąt!“

— Ksiądz tyrolski Hanthaler, uwięziony po zamachu na Bismarka jedynie z tego powodu, że przechodził przed jego powozem, gdy Kullman strzelił do niego, został już uwolnionym, gdyż pokazało się, że jest zupełnie niewinnym i że go niesłusznie podejrzywano o jakąś zmowę z bednarczykiem.

— **Hiszpania.** Najświeższe wiadomości z teatru wojny donoszą że Karliści z znaczną stratą poszli w rozsypkę. Dowódzcę karlistów Chuchillo i dwie kompanie niechcące się poddać, w pień wycięto, a kilka miejscowości niosących pomoc karlistom spalono. Z Barcelony piszą, że czterdzieści jeden osób podejrzanych o popieranie karlistów, pomiędzy któremi kilku duchownych i szlachty, aresztowano tam w sobotę i odprowadzono na fortecę.

— Potwierdza się wiadomość, że Karliści zdobyli miasto Cuenca, stolicę prowincyi tego imienia w Kastylji, która otwiera Don Alfonsowi drogę do prowincji madryckiej. Na północy przeważają także siły karlistów; od wschodu ciągną się oni przez Katalonję i utrzymują związki z Biskają, tak iż z dwóch stron następują ku środkowi.

— **Ameryka.** Z Nowego Jorku donoszą, że straszna powódź nawiedziła okolicę Pittsburga. Dwadzieścia i pięć mil obwodu zalała woda, przedmieścia Pittsburga zupełnie zniszczone. Alleghany najsrożej nawiedzione; wysokość wody wynosi 20 stóp, przeszło 200 ludzi utonęło.

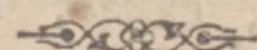
Rozmaitości.

— Ks. Biskup Gałecki, administrator biskupstwa krakowskiego ustępując dobrowolnie z téj posady, wyjedzie albo wyjechał już z Krakowa.

— **Szkoła leśnicza w Galicyi.** Od przyszłego półrocza szkolnego (1874/5) będzie miała Galicja stałą, dobrze urządzoną szkołę leśniczą we Lwowie. Na pomieszczenie jéj zakupił już Wydział krajowy odpowiednią realność, rząd zaś przeznaczył 7000 zła. na pierwsze jéj urządzenie, a prócz tego 5000 zła. rocznego zasiłku na jej utrzymanie. Reszta kosztów założenia i utrzymania pokrytą będzie z funduszów krajowych.

— Z polecenia ministerstwa, głównie zaś, jak zapewniają, w skutek starań ministra Ziemiałkowskiego, objeżdża obecnie Galicję radca ministerjalny Horzinek w celu poszukiwań górniczych. Przedewszystkiem udał on się w powiat złoczowski, gdzie istnieć mają ślady pokładów węgla kamiennego.

— **Niespodziana śmierć.** We Lwowie miano czyścić studnię. W tym celu spuścił się pewien robotnik po drabinie na spód. Nagle jednak odurzony spadł na dół, a gdy go towarzysz jego chciał ratować, zdarzyło się, że ześliznął się z drabiny i spadł również do wody. Obydwóch wyciągnięto nieżywych. — Pokazało się później, że w studni owej, długi czas nieotwieranéj, nagromadziło się wiele złego powietrza, czyli gazu, w którem człowiek nie może oddychać i traci przytomność. Wypadek ten powinien być przestrogą, by się nigdy nie spuszczać do głębokich studni, jam i piwnic, szczególnie takich, gdzie niedochodzi świeże powietrze. Należy naprzód dobrze przewietrzyć, a dla bezpieczeństwa spuścić zapaloną świecę w otwartéj latarni. Jeśli światło zagaśnie, znać, że złe powietrze; jeśli się pali, można spuszczać się ostrożnie.



Zapiski gospodarskie.

Produkcya wiśni kwaśnych. Naczelny prezes p. Günther podnosi w tygodnikach powiatowych znaczenie produkcyi wiśni kwaśnych w Księstwie i poleca radzcom ziemiańskim, aby zwrócili uwagę gospodarzy włościańskich, właścicieli gruntów itd. na ich hodowlę i ze swéj strony ile możności ją popierali. Hodowla wiśni na wielką skalę może stać się znacznem źródłem dochodu dla naszéj prowincyi, a to ze względu na niezmiernie zwiększony pokup na ten produkt za granicę, tem bardziéj że drzewo wiśniowe bynajmniej nie jest wybrednem i udaje się mniéj-więcéj na każdéj ziemi, mianowicie na piaszczysto gliniastéj i nie wymaga zbyt wielkiéj troskliwości.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.